

Benedykt XVI szuka oblicza Pana

W latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku istniała cała seria książek o Jezusie, takich autorów, jak Karl Adam, Romano Guardini, Franz Michel Willam, Giovanni Papini. Z polskich autorów wymienić trzeba Romana Brandstaettera i jego „Jezusa z Nazarethu”, opublikowanego w latach 1967-1973. Teraz papież **Benedykt XVI** ogłosił swe dzieło, pierwszą jego część, „Jezus z Nazaretu”.

W przedmowie z ujmującą szczerością i skromnością pisze m.in.: „Książka o Jezusie, którą chcę teraz oddać w ręce Czytelników, jest owocem mojej długiej, wewnętrznej drogi. Chciałem podjąć się próby ukazania Jezusa Ewangelii, jako autentycznego Jezusa, jako »Jezusa historycznego« we właściwym znaczeniu tego określenia. Jestem przekonany i żywię nadzieję, że także Czytelnik będzie mógł zauważyć, iż postać ta jest bardziej logiczna i – również z historycznego punktu widzenia – o wiele bardziej zrozumiała niż rekonstrukcje, z którymi mieliśmy do czynienia w ostatnich dziesięcioleciach. Postać Jezusa w rzeczywistości rozsada wszystkie dostępne kategorie i można ją zrozumieć tylko w perspektywie tajemnicy Boga. Właściwie nie muszą nawet mówić, że książka ta żadną miarą nie jest wypowiedzią Nauczycielskiego Urzędu, lecz stanowi jedynie wynik mojego osobistego szukania »oblicza Pana«. Zatem każdemu wolno mieć przeciwne zdanie. Czytelników proszę tylko o odrobinę sympatii, bez której niemożliwe jest jakiegokolwiek zrozumienie”.

O szukaniu oblicza Pana mowa jest w Psalmie 27:

O Tobie mówi moje serce:
Szuka Jego Oblicza!
Szukam, o Panie, Twojego oblicza
swego oblicza nie zakrywaj przede mną
nie odpędzaj z gniewem swojego sługi!

Są w „Jezusie z Nazaretu” Benedykta XVI przepiękne fragmenty pełne poetyckiej, metaforycznej prawdy. Ot, chociażby te dotyczące Pasterza i jego owiec. Trzy razy Jezus mówi Piotrowi, by pasł owce Jego. Przypowieść o pasterzu, który udaje się na poszukiwanie zaginionego baranka, a odnalezionego bierze w ramiona i niesie do domu, to trwały i optymistyczny fundament naszej wiary. Papież obszernie to komentuje, a w zakończeniu stwierdza: „Pasterz, który szuka zaginionej owcy, to samo Słowo Przedwieczne. Owca, którą bierze na ramiona i z miłością niesie do domu, to ludzkość-człowieczeństwo, które przyjął. We wcieleniu i w swym Krzyżu niesie do domu zagubioną owcę – ludzkość. Niesie także mnie. Wcielony Logos prawdziwie »nosi owcę« – jest pasterzem, który szuka nas pośród cierni i pustyni naszego życia. Niesieni przez niego, wracamy do domu. On oddał za nas swe życie. On sam jest życiem”.

Piąty rozdział papieskiej książki poświęcony jest Modlitwie Pańskiej. Papież analizuje siedem prośb zawartych w wersji „Oj-

cze nasz”, według zapisu św. Mateusza. Przy okazji tej analizy przestrzega przed gadulstwem, potokiem słów, w którym ginie duch. Wszyscy znamy niebezpieczeństwo utartych zwrotów, przy których powtarzaniu myśl krąży zupełnie gdzie indziej. Najbardziej skupieni jesteśmy wtedy, gdy przyciśniemy jakąś potrzebą o coś Boga prosimy albo radośnie dziękujemy za otrzymane dobro. Najważniejsze jednak jest – pisze Papież – żeby – poza takimi chwilami – gdzieś na dnie naszej duszy trwało nieprzerwanie odniesienie do Boga. Żeby tak było, musimy to odniesienie jak najczęściej ożywiać i odnosić do niego sprawę naszego codziennego życia. Będziemy się coraz lepiej modlić, im częściej w głębi naszej duszy będzie się pojawiało odniesienie do Boga. Im bardziej staje się ono istotnym filarem całej naszej egzystencji, tym w większej mierze będziemy się stawali ludźmi pokoju. Tym łatwiej będziemy znosili cierpienie, tym lepiej będziemy rozumieli innych i będziemy na nich otwarci.

EMIL BIELA

Joseph Ratzinger Benedykt XVI, „Jezus z Nazaretu”. Przekład: Wiesław Szymona OP. Wydawnictwo M, Kraków 2007, s. 300.



Paweł Kuszczynski

Astor Piazzolla

Patrzę i patrzę na twarz w telebimie,
próbuję odgadnąć:
Co Astor chce nam powiedzieć?
W błyszczących oczach bezmiar
niewypowiedzianych słów.
Miał odwagę: targnął się na świętość –
wysłuchane argentyńskie tango.
Osobną owcę niszczyło zazdrosne stado.
Paryż, przyjmujący zbłąkanych artystów,
Nowy Jork zatopiony w jazzie,
znaleziony dla tanga Bach i Berlioz –
pozwolą wrócić do Buenos Aires,
czeka Maria – ma imię najbliższe kochaniu,
Odnowione tango: króluje terazniejszość –
zawsze i wszędzie jest dziś.
Godzina zero, przecież jesteśmy na

początku.

Bandoneon zbratany z tangiem,
niczym mazurek z fortepianem.
Struna kontrabasu głaszcze ciszę.
Ta muzyka oczekuje odpowiedzi:
Czego naprawdę chce serce?
Niepokój, jak oddech, jest wszystkich.
Trwa czas tanga blisko miłości,
o śmierci przypomina.
Tańczą mężczyzna i kobieta
najbardziej razem i najbardziej osobno,
łączy ich ogień.
Dźwięki wyszarpują trzewia,
by po chwili głaskać kosmyki włosów,
dotykać nabrzmiałych piersi.
Ruch próbuje nadażyć za pragnieniem.
Nie tylko tańczyć i śpiewać,
można słuchać prawdy, można żyć!

W Le Grand Tango –
nieustraszony, wciąż tworzył swą
wypowiedź.

Wypełniona ulicznym gwarem,
losami zabiedzonych przedmieść,
mrocznymi zaułkami,
elegancją bankietów, dałą pampy –
rozbrzmiewa zachłanna muzyka.
Buenos Aires – Mar del Plata:
powracająca dobra przestrzeń.

Widziałem oraz słuchałem w Auli UAM
w styczniu 2009 r. muzyki bandoneonowej,
granej przez Wiesława Prządkę

Magdalena Iwaniak

Grażynie i Andrzejowi Gnarowskim

Już wszystko Ci powiedziałem
Uwierz mi
Zostało mi tak mało powietrza
Będę milczał
Lecz nadal w ciszy i mroku
W altanie domowych kątów
Wykravam z Ciebie jasne kształty
Alabastrowych bioder
Po których jak z wysokiej góry
Spadają złote spinacze
Sklejałem nimi o poranku
Osłepiające białą kartki papieru
Pełne czarnych znaków
Które nazywałem miłością

Domalowuję Ci włosy Botticellego
Codziennie
Jak jaskinia chronią od słońca
I Ciebie i mnie
Nam już nie potrzeba słońca
Nam potrzeba powietrza

Twoje usta czerwone łodzie
Bez możliwości wejścia i wyjścia
Ale i tak będę próbował
Twoje oczy oceaniczne
W ciszy kątów słyszę
Fale odbijające się od powiek
I już do wieczornych dreszczy
Noszę w dłoniach kielichy błękitu

Kiedy odchodzisz na daleki spacer
Wzdłuż wężowo lśniącej rzeki
Nie ma już we mnie czekania
Więc otwieram zaciśnięte dłonie
Bo tam schowałem Twoje jasne
Osłepiające jak kartki papieru odbicie

Jeśli pozwolę Ci odejść
Pozwolę też sobie
Bo wiem uwierz mi
Zostaną po nas wykrojone kształty
Przed domem na szarym chodniku

Kiedy już nie uniosę powiek ani dłoni
Przed zaśnięciem
Naszczukuję Twoje ciało oddechem
Utrwałę wilgocią języka
Bo ciągle jeszcze pamiętani
W zagłębieniu spoconego brzucha
Przeplęwa najwięcej oceanów
Tam też zanotowano najwięcej utonięć
Dlatego ubył już tak wiele powietrza
Z podanego mi ostatniego kielicha

Polonica Zdrój, listopad 2007